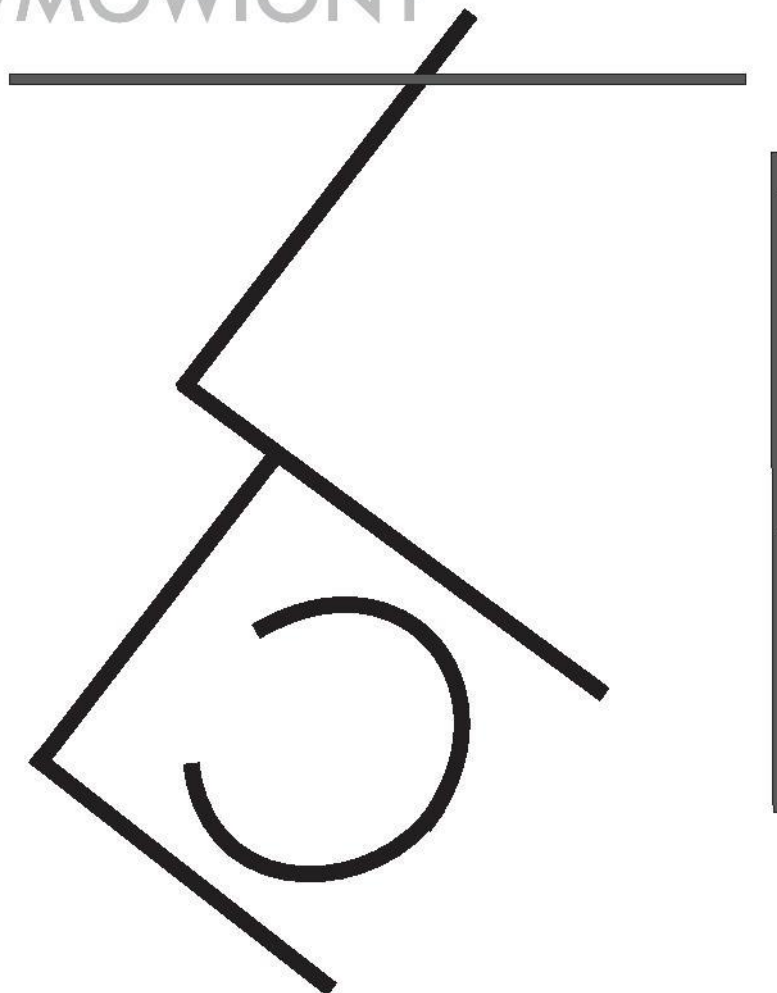


ELEMENT
WMÓWIONY



TYMOTEUSZ
BOJCZUK

Język. Widok i dźwięk

Powszechnie sądzi się, że oko ma priorytet nad uchem. Wedle historii ewolucji, wzrok towarzyszy nam prawie jedną trzecią dłużej niż zdolność słyszenia (550 wobec 400 milionów lat). Może dlatego umiemy lepiej przekładać dane wizualne na informacje semantyczne. Wygodniej nam interpretować widok, niż dźwięk. Innymi słowy, z widzeniem jesteśmy za pan brat, a obraz powstały na siatkówce jest dla umysłu bardziej swojski w porównaniu do zagadkowej wibracji dźwiękowej napływającej do ucha.

Podobno jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiąc słów, i może w rzeczywistości komunikowanie danych i wrażeń odbywa się skuteczniej obrazami (ideogramem, gestem i postawą ciała) niż dźwiękami (mową i muzyką).

To w końcu muzyka jest najbardziej tajemniczą ze sztuk, a treści jakie przynosi niezmiernie ciężko wyrazić.

Rozpatrując szerzej, rzeczy w świecie są wiązkami wrażeń splecionych (odnoszących się do widoku, ruchu, funkcji, sposobu działania, dźwięku itp.) Kierując się przekonaniem o przewadze oka, wizualne przedstawienie byłoby bardziej wyrafinowane, niż dźwiękowe. Może u zarania pierwsi ludzie skupiali się głównie na gestach innych śmiertelników, wyglądzie zwierząt i roślin, na widziadłach ze snu, co później przekuli na pierwsze ideogramy (Trzeba też pamiętać, że niesłyszące dzieci niemych rodziców gaworzą w gestach, na migi).

Zanim ludzie mówili w sposób artykułowany, mogli już malować hieroglify na kamieniu, a owe hieroglify były raczej uproszczonymi obrazami naskalnymi. W tym sensie malarstwo (wraz z płaskorzeźbą, o ile wizerunki były wypukłe lub wklęsłe) było pierwszym zapisem językowym. Najpierw nauczono się ryc, malować i rysować, dopiero później kodować takie zmniejszone obrazy w logiczne ciągi.

Mogło być tak, że dany lud patrzył na rzeczywistość dookolną, jako rzeczywistość uporządkowaną, albo też nakładał na nią pewną harmonijną przesłonę, i później konkretne Symbole i Figury uwieczniał w obrazach i niemych znakach na skale. W ten sposób powstawały hieroglify, ideogramy.

Po czasie, zaczynał owym ideogramom dodawać artykulacje fonetyczne, i w ten sposób powstawał głośny język, do którego, jeszcze później, dorabiano bardziej drobiazgowo formy zapisu i rycia (jak na tabliczkach woskowych), gdzie jednej głosce odpowiadał jeden znak, czyli litera fonetyczna. Był to rozwój w kolejności: świat – obraz ideograficzny – mowa artykułowana – alfabet fonetyczny.

Oczywiście nie wszędzie. W klimacie zimniejszym, na północy Europy, brak komfortu i względne ubóstwo nie pozwoliły na rozwój uwiecznionych znaków wizualnych, toteż ludzie swe myśli wyrażali jedynie gestem i mową. Po nadejściu alfabetu łacińskiego (złożonego z ładnie skonstruowanych łuków i prostych linii) niektórzy z nich część swych myśli zaczęli przelewać na pergamin i papier. Z biegiem czasu posłużono się drukiem, czyli pismem mechanicznym (naciskaniem – od niem. drucken).

Dziś ludzie pewną część swych myśli umieszczają w internecie w postaci „druku” wyświetlanego. Są to myśli nieme i zarazem ulotne, podległe notorycznym edycjom, przeróbkom i znikaniu.

Każde pismo, także fonetyczne, posiada aspekt ideograficzny, bowiem oglądamy je okiem, które w pierwszym rzędzie widzi kształt. Podobno czytanie muzyki z partytury zmienia jej odbiór na żywo, podczas wykonania. Czy sprawa ma się podobnie w języku? Tekst pisany modyfikuje naszą mowę i recepcję słów?

Pisząc odręcznie litery i wyrazy stawiamy je w specyficzny, indywidualny sposób. Jeśli więc czytające oko ludzkie interpretuje litery także w sposób wizualny, jako kształty i obrazy, to (cicha lub głośna) wymowa takiego pisma będzie podporządkowana układowi tychże kształtów.

Zwykle chodzi o drobne odchylenia. Pierwsza litera znacznie powiększona może skutkować jej podkreśleniem w artykulacji; opadająca linia wyrazu – kadencją dźwięków. Styl pisma odpowiada tonacji z jaką mówimy (i ujęciu w malarstwie).

Wiemy, że kiedyś język (mowa) towarzyszyła muzyce – dawni ludzie mówili melodeklamując, i słuchali lirników nucących opowieści i epeje. Wiersze deklamowano głównie przy instrumencie. Do dzisiaj intonujemy mówiąc, szczególnie gdy ponosi nas zapał i emocje.

Mowa z definicji posiada walory muzyczne, ale muzyka niekoniecznie semantyczne. W każdym razie rozdzielenie obu jest rodzajem fragmentaryzacji i wyalienowania. Wszystko wskazuje na to, że rozpowszechnienie pisma fonetycznego, głównie poprzez druk, wpędziło nas w dysonans. Dawniej tekst czytano tylko na głos, a dzisiaj nawet partytury muzyczne czytuje się i „wysłuchuje” bez akustycznej realizacji (czynią tak muzykolodzy).

Orkiestra na wiele instrumentów grających dopełniająca się melodie, przez analogie, byłaby grupą ludzi, z których każdy mówi co innego. W tym sensie język tym różni się od muzyki, że nie sposób pojąć wielu jednoczesnych informacji semantycznych, a łatwo i naturalnie słuchać różnych ciągów dźwiękowych właśnie w orkiestrze czy kwartecie, o ile są harmonijne (cokolwiek to pojęcie znaczy w dobie tak dziwnych muzycznych utworów współczesnych).

Generalnie naszym słownym wypowiedziom towarzyszy wizualna gestykulacja i postawa ciała, czyli razem konglomerat komunikacyjny, który obejmuje także napięcie elektromagnetyczne, feromony i pobudzenia mięśni.

Człowiek „słuchający” akumuluje informacje całościowo, na wielu kanałach, angażując wszystkie zmysły. Widzi oczami, słyszy uszami, itd.

Niesie to ze sobą określone konsekwencje. Jeszcze do niedawna numery pięter w windach pisano słownie (pierwsze, drugie itd.) Skąd dzisiejsza tendencja do zapisywania liczb w postaci matematycznej: 0,1,2,3.. kosztem słów?

Z jednej strony, taka forma roztacza aurę prestiżu nauki ścisłej, z drugiej zaś cyfry arabskie są może bardziej „ideograficzne”, niż nasze litery. (Także wypunktowywanie, jako segmentacja tekstu, jest

wyrazem naukowości oraz mechanizacji, bowiem szereguje i niejako upodabnia kolejne, następujące po sobie elementy).

Czy przed epoką komputeryzacji ideografia nie znajdowała takiego uznania? Wręcz przeciwnie – pismo odręczne ze swymi zawijasami i całą indywidualną kaligrafią wychodziło naprzeciw potrzebie „rysunkowej” wśród użytkowników, którzy obecnie zostali na lodzie w obliczu erupcji w miarę ujednoliconego pisma ekranowego.

Kałamarz i pióro, następnie długopis, pozwalały wydobyć litery kształtne i unikalne, które zaspokajały spragnione dopowiedzeń zmysły czytającego, podczas gdy współczesny druk mechaniczny i wirtualny musi wprowadzać w błąd, stosując prawie zawsze te same figury do odmiennych przekazów pragmatycznych i emocjonalnych.

Odcienie i niuanse w piśmie odręcznym uwypukla się osobnym stylem, wielkością i ogólnie wyglądem liter (co oddaje charakter i odczucia piszącego). Ludzie od zarania przyzwyczajeni do gestów oraz figur towarzyszących mowie, patrząc na niemy tekst dopowiadają sobie owe gesty z kształtu, koloru liter i towarzyszących obrazków (jak również uzupełniają dźwięk). W grece antycznej „grafe” oznaczało „pisanie” ale i „malowanie”, bo przecież pisanie jest w rzeczywistości formą malarską, czyli umieszczaniem barwnika na powierzchni – w Chinach kunsztownie wykaligrafowane ideogramy oprawia się w ramy i wieszają na ścianach.

Małymi literami łatwiej i szybciej pisze się oraz czyta, dlatego po ich wprowadzeniu zaczęto pisać więcej, i co za tym idzie, czytać więcej i szybciej (szczególnie, gdy zaczęto czytać cicho, po epoce renesansu). Wprowadzenie małych liter ułatwiło i upowszechniło owe ciche czytanie, oraz doprowadziło do zmiany interpunkcji podporządkowanej wymowie na interpunkcję gramatyczną, czyli podporządkowaną pismu.

Wielkie litery czyta się wolniej; czyżby przez długi czas nie wymyślano minuskuły, bowiem dbano o staranne zrozumienie u czytającego?

Kultura bez pośpiechu, staranna, o treściach zapadających w duszę, stawała się udziałem ludzi, Rzymian, którzy małych liter nie znali.

ABY · SPOWOLNIĆ · LEKTURĘ · TEKSTU · W · KSIĘGACH · I · NA INSKRYPCJACH · SŁOWA · UWIECZNIANO · DUŻYMI · LITERAMI · W · NINIEJSZY · SPOSÓB

W inskrypcjach rzymskich i średniowiecznych tekst zagęszczony, bez odstępów, przeczytać niełatwo. Owe ryte napisy czyta się wolniej, by wszystko lepiej pojąć i zapamiętać, podczas gdy nie sposób wolniej słuchać osoby mówiącej (jak również wolniej oglądać kalejdoskopowego tempa przekazu telewizyjnego). Również sam kaligrafujący lepiej przyswaja utrwalane w ten sposób znaczenia.

Wolniejsze mówienie skutkuje lepszym rozumieniem u słuchacza, ale rozstrzelenie tekstu na szerokich, współczesnych spacjach i międzyznakowych światłach prowadzi do szybszego czytania i konsekwentnie gorszego rozumienia przez czytelnika. Tory pisma wiodą gdzie indziej niż mowa.

Z drugiej strony język narodowy pod wpływem ujednoliconego zapisu zaczął gubić swe dialekty i lokalne odrębności, wcześniej bardzo liczne, (podobnie jak regionalne stroje ludowe ustąpiły francuskiej i później amerykańskiej modzie).

Ile regionalnych wersji zostało pochłoniętych przez centralizowanie się państwa, upowszechnienie pisma i przede wszystkim druku. Jak bardzo, niemalże idealnie jednolicie, wygląda on dzisiaj, wskutek np. uniformizującej roli radia i telewizji. Dawniej na miesiąc wrzesień istniało kilka określeń lokalnych (np. stojęczeń, jesiennik, pajęcznik), ale wygrała jedna.

(Brak standardowej ortografii w języku staropolskim to również przykład regionalizacji. W XVI wieku Jan Kochanowski zaproponował aż 48 liter odpowiadających głoskom istniejącym w ówczesnej polszczyźnie).

McLuhan wspomina, że korzystanie przez uczniów z powielanych tekstów przyczyniło się do zaprzestania prowadzenia ustnych dyskusji. Sama ilość dzisiejszych informacji wymaga ich magazynowania w książkach i tekstach, a te stanowią zbyt wielką

pokusę, by nie używać ich w bezpośrednim przekazie wiedzy.

Obecnie nawet odręczne pisanie wychodzi z mody (w fińskich szkołach podstawowych jest już nieobowiązkowe), stąd pęd do innych technik różnicowania znaczenia, i skłonność do indywidualnej, teraz ekranowej autentyczności, w postaci rozlicznych typów i wielkości czcionek, barwnych liter, emotikonów i nawiasów zawieszających treść.

Na afiszach i bilbordach pojedyncze słowa powiększa się, koloruje i plastycznie odkształca. Wszystko po to, by z gruntu niemy tekst mógł posiadać siłę oddziaływania podobną mowie. Esy floresy zachodniego graffiti na ścianach budynków stanowią biegun przeciwległy wobec zuniformowanego druku, w ramach opozycji autentyczność-mechanizacja.

(Oceniając alfabety jako takie, arabskie litery i znaki najczęściej bywają złożone z łuków i krzywych, dlatego wyrażają mentalność wschodnią, w przeciwieństwie do bardziej prostolinijszych liter rzymskich. Gdzie indziej, na subkontynencie indyjskim, roślinność jest tak bujna, iż mogła swym wyglądem zasugerować formę tamtejszego pisma. Litery w tym zapisie zwisają z matry – poziomej linii – podobnie jak liany, pnącza, kwiaty z gałęzi drzew w indyjskich lasach.

Najbardziej popularny zapis języków hinduskich i sanskrytu to dewanagari, o specjalnej nazwie Varnamala, czyli „girlanda liter, różaniec fonemów, wąż kolorów”).

Także loga firmowe są przykładem indywidualnej kaligrafii (choć powielanej w wielu egzemplarzach). Korporacje uwieczniają swe nazwy w specjalnych i oryginalnych czcionkach właśnie po to, by doprecyzować i odróżnić przekaz, jak również zaangażować wszystkie zmysły i emocje konsumenta w kierunku określonych, uszczuplających jego portfel, skojarzeń.

Ponadto tak lubiane dziś wykresy graficzne optycznie wizualizują stosunki wartości i gry sił, które w języku bywają ujęte już choćby w przyimku „niż” (np. wiśnia mniejsza niż topola), który jak na wykresie, oznacza niższy stopień nasilenia jakiejś cechy (lub wyższy, co nielogiczne).

Ideogramy i hieroglify są drogocenną pożywką dla naszej jaźni, ale mniej efektywnie zarządzają rzeczywistością materialną, dlatego języki fonetyczne podbijają świat, z uszczerbkiem naszego szczęścia (Witkacy przewidywał, że Chiny odrzucą alfabet ideograficzny na rzecz fonetycznego, by w ten sposób organizacyjnie wzmóc swe możliwości i potęgę, co właśnie ma miejsce).

Z drugiej strony sama kultura oralna to miecz obosieczny. Jej niewłaściwe użycie może być szkodliwe. Emocjonalna moc słowa mówionego jest źródłem niezmiernego piękna, które zniewala duszę, ale jeśli tą mocą rozporządzają określone ludzie, i tylko oni, dochodzi do sytuacji, kiedy reszta społeczeństwa zapada w letarg, jak waleczna kobra pod wpływem fletu. Wtedy instynkty obronne przestają działać, a pojedynczy człowiek i społeczeństwo zostają wystawieni na pastwę emocjonalnych sugestii (dlatego Platon zaatakował poezję z jej kuszącą emfazą).

Przecież pod wpływem wypowiedzianych słów pojawiają się wizje i obrazy u słuchacza, kiedy to autor słów stwarza sobie małe królestwo w umyśle słuchającego, i nawet jeśli to królestwo upada wraz z nastaniem ciszy, pozostawia jednak ślady i aktywne wspomnienia. W tym sensie słuchacz przykuty jest niewidocznym łańcuchem, którego ogniwa mogą być bardzo trwałe (co ciekawe, łacińska „carmen” – pieśń i poezja – oznacza także zaklęcie i wróżbę, co w tradycji polskiej koresponduje z wieszczem – od wieszczycy, wróżycy – jako poetą-autorem doniosłych strof).

Słowo wymawiane jako fala akustyczna jest fizycznym atakiem, który atakowanego pobudza do naturalnej reakcji – własnego wypowiedzenia. Jednakże ciężko reagować i mówić np. do telewizora, który nas nie słyszy. Dlatego należy unikać sytuacji nieinteraktywnych.

Kultura pisana, pozbawiona wybitnych wdzięków, nie niesie ze sobą podobnych zagrożeń. Jest nijaka, jak woda, obojętna w działaniu, bez żadnych substancji odżywczych, które odnaleźć można w napojach bardziej szlachetnych.

Ponadto istnieje spora różnica między czytaniem tekstu

a oglądaniem filmu czy słuchaniem nagranej piosenki. To pierwsze można bezproblemowo przerywać, a więc jest bardziej refleksyjne (film trzeba spauzować). Śpiew i czytanie na głos jest w dużej mierze twórcze, bo angażuje naszą aktywność, nawet jeśli autorem tekstu czy melodii jest ktoś inny.

Sztuka w teatrze i film w kinie pokazując akcję tu i teraz unaoczniają nieobecne, dlatego potrafią zwieść i zmanipulować widza, jeśli akcja przedstawiona jest w złej wierze. Dlatego Lenin i Stalin uznawali kino za najpotężniejszą ze sztuk. Na duże pokrewieństwo dramatu (i filmu) z kulturą oralną wskazuje już choćby to, że zapisany scenariusz dramatyczny ciężko czytać po cichu. Można powiedzieć, że dzieła epiczne to dramaty (dialogi) z oprzyrządowaniem do czytania, tj. z komentarzem narratora.

Podobno McLuhan zapytał kiedyś studentów, jak dzisiaj łowi się dusze ludzkie: wędką czy siecią? Po czym wyjaśnił, że ni tym, ni tamtym. Wędką łowiono w czasach apostołów, w epoce druku – siecią.

Dzisiaj wymienia się wodę.

Innymi słowy, nasze pole wyboru zostało bardzo zawężone, i ciężko umknąć informacyjnemu zalewowi, który nadaje ton i skaluje współczesny dyskurs na każdy temat. Podobnie jak kłamstwo tysiąckrotnie powtarzane staje się prawdą, również częste uleganie napływającym treściom przeradza się w nawyk i nałóg. W ten sposób powiedzenie Goebbelsa podaje rękę innemu: „przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka”.

Czytając tekst obcego autora odtwarzamy go, i takie odtwarzanie jest zawsze mimowolnym utożsamieniem. Oczywiście czytanie na głos jest bardziej sugestywne. Obcy czy własny, każdy tekst traktujemy podświadomie jako swój.

Ponadto „kto pisze, ten podwójnie czyta”, dlatego notatkę spisana na papierze doskonale się pamięta, nawet jeśli kartka przepadła.

Jak wygląda skala uwarunkowań przy wymawianiu słów i pisaniu, oraz słuchaniu i czytaniu?

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że czytając na głos jednocześnie swojego głosu słuchamy, jak i pisząc czytamy

jednocześnie pisany tekst. Podczas gdy samo słuchanie czyichś słów jest tylko słuchaniem, tak jak i czytanie tekstu – tylko samym czytaniem.

W swoim dialogu Tacyt pisze, że mowy dawnego Rzymu brzmiały rozwlekłe i stylistycznie mało ekscytująco. Ale przecież to opinia wyłącznie o tekście zapisanym. Mogło być tak, że owe mowy, nudne w czytaniu, wygłaszane były przez autora o tak krzepkiej i inspirującej osobowości, że nawet niepotrzebną obfitość słów wysłuchiwno z uwagą i cierpliwością, właśnie ze uwagi na autorytet przemawiającego. Przydługa mowa gwarantowała dłuższy kontakt i obcowanie ze słynnym obywatelem, co miało znaczenie wychowawcze dla pozostałych. Skądinąd wiemy, iż Rzym, jak mało które państwo, opierał się na bezpośrednim autorytecie cnoty. W republice liczyły się przede wszystkim dostojne osoby, które, prócz czynów, ujawniały się w języku i poprzez język (w bezpośredniej przemowie). Republika podupadła, i już w epoce Tacyta rzucono się na szlifowanie kadencji i cyzelowanie składni, bowiem prestiż obywatela zmalał w cieniu cesarskiego aparatu państwa. Także z powodu wzmożonego czytelnictwa, które wymaga urozmaiconych środków stylistycznych względem żywej, słyszalnej mowy.

„Albowiem tak dawno powiadają, iż lepszy jest zawsze żywy głos niż zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawiają” – poucza Mikołaj Rej.

Podobnie bywa ze smakiem potraw. Wystarczą proste, dopóki towarzyszy im wysiłek fizyczny i życie na świeżym powietrzu, a dopiero wydelikacenie cywilizacji „klimatyzowanej” zmusza sięgać po bardziej wyszukane, malownicze i zaskakująco przyprawione.

Z pewnością druk przyczynił się do rozwinięcia scentralizowanego państwa narodowego, bowiem to właśnie dwie pierwsze centrale, Paryż do spółki z Londynem, zainicjowały instytucje koordynujące i pielęgnujące rozwój nauk i sztuk. Miał on również wpływ na mechanizację, bowiem druk był pierwszą matrycą powielania rzeczy w nieskończoność, więc mentalnie mógł stanowić podściółkę dla kolejnych wynalazków. Mechanizacja przyczyniła się

do zrównywania stanów – sam widok tysięcy kubek w kubek podobnych krzeseł sugeruje identyczność ich użytkowników. Łatwiej rządzić ludźmi biernymi, a takimi stają się dzięki drukowi, i tym bardziej dzięki mediom. Obecne mieszczaństwo, historycznie ludność służebna, jest niezmiernie podatne na centralizację i przekaz „z góry”.

Żyjemy w epoce dominacji druku wyświetlanego. Prócz niego rośnie wolumen przekazu mówionego w telewizji, internecie i radiu.

Dawniej druk był bardziej autorytarny – dziś się demokratyzuje. W poprzedniej epoce, ze względów technicznych tylko uprzywilejowane grupy i centra mogły pozwolić sobie na emisję drukowanego przekazu, czyli książek. Dzisiaj każdy może upowszechnić i emitować tekst na blogu, na forum internetowym, jak również skorzystać z cyfrowej drukarni i dystrybucji w Internecie.

Inaczej z przekazem mówionym, w dużej mierze zawłaszczonym przez telewizję i platformy strumieniowe (choć tam można umieszczać własne filmy). Nieustanne słuchanie telewizora, któremu nie można wejść w słowo, bo i tak nie słyszy – oto los obywatela skazanego tylko na prywatną rozmowę, którą co rusz przerywa, by spojrzeć w ekran lub ekranik.

Dotychczas zapis stanowił wykończoną formę wypowiedzi ustnej, ale dzisiejszy, masowy druk wirtualny bywa równie prowizoryczny i niedbały, jak mowa potoczna.

Znaki można uwiecznić na skale, korze czy papierze, w postaci rysunku i malowidła, ale zajmuje to trochę czasu. Mowy nie sposób utrwalić – można ją tylko skopiować i odtworzyć na nowo, czyli powtórzyć.

Słowa zapisane przy wymawianych są trochę jak zapis muzyczny wobec samej melodii. To martwe znaki, które ożywają przez ich „wykonanie”. (Interesujące, że zapis zwykły można połączyć z nutowym, czyli zapisać mówioną kwestię oraz intonację, z jaką się ją wymówiło. Takie połączenie można odnaleźć w partyturach utworów wokalnych. Także intonatory, jak pytajnik, wykrzyknik itp. są szcążkowymi wskazówkami tonacji w zapisie mowy).

Podobnie jak niema muzyka na partyturze – słowa utrwalone nie istnieją. To tylko zapisane dźwięki, które wracają do życia wraz z ich ponownym odegraniem. Podobnie czynili Tatarzy susząc mięso, które pokrojone w paski zabierali w podróż wojenną, by przy ognisku namoczyć z powrotem i gotować na wieczorny posiłek. Pismo jest również taką czasową miniaturyzacją i skompresowaniem, które ożywa przez odczytanie.

Zapis jest płaski i zubożony wobec mowy. Ale posiada tę zaletę, że jest utrwalony, i sprzyja akumulacji wiedzy. Stanowi magazyn mowy, wedle powiedzenia „pismo zostaje, słowa ulecą”.

(Wygasłe cywilizacje, jak w epoce mykeńskiej, miały odwagę używać pisma tylko i wyłącznie jako archiwizatora gromadzonych dóbr, które trzeba było policzyć i utrwalić w postaci najmniej wdzięcznej do zapamiętania).

Oczywiście wygłaszane słowa także są utrwalane – w umysłach słuchaczy. W powszechnej opinii takie upamiętnienie ma niższy status od zapisu. Jak to ujął Monteskiusz: „To wynalazek druku spowodował owe zmiany: dawniej szanowano ludzi, a teraz książki.”

Pismo drukowane posiada dzisiaj ogromną przewagę – jest autorytetem. Ludzie mówiący, szczególnie na co dzień, nie znajdują posłuchu, chyba że występują w mediach lub w murach uczelni.

W różnych kulturach wędrowni śpiewacy archiwizowali pieśni tylko w swojej pamięci, przekazując je z ust do ust, ciągle odmieniając i udoskonalając aż po nastanie pisma (przekaz oralny nastawiony jest na nieustanne innowacje, bo ludzie z braku trwałego odniesienia ciągle coś zapominają, i ciągle muszą sztukować).

Celtyccy druidzi również byli przeciwnikami zapisu, które według nich eksterytorializuje wiedzę i upośledza pamięć, jak relacjonuje Cezar w swoim pamiętniku.

(Podobnie jak ludzie nie używający zegarków lepiej mierzą czas, a bez budzików zrywają się w porę, tak nie znający cyfr lepiej określają wielkości na oko, czy z braku pisma lepiej wszystko zapamiętują).

Ostukany kamień i wytłoczony papier to realna i trwała zmiana. Jak się sprawy mają z tekstem na ekranie? Nie jest do końca

utrwalony. Słowo na ekranie jest wyświetlone, i czasem bywa umieszczone tylko na jednym nośniku-serwerze, z którego może zostać usunięte albo zmodyfikowane. W druku tekst jest raz na zawsze ukończony, nawet na najbardziej ulotnej ulotce.

Rzecz jasna książka może zgnić lub spłonąć, ale zwykle jest powielona w licznych egzemplarzach. Waler zapisu znacząco maleje w wersji elektronicznej, dlatego podupada sztuka pisania, stylistyka i dbałość o znaki przestankowe, bo nic nie ma charakteru ostatecznego, a ślady można zatrzeć. Ulotne maile i sms-y pisze się niedbale, podobnie jak ludzie mówiący prywatnie mniej się starają, w przeciwieństwie do sytuacji uroczystych: w towarzystwie, na wykładzie, czy w telewizji, a więc w miejscach, gdzie słowa zapadają do głowy większej liczbie słuchaczy.

Różnica między tekstem wirtualnym a pisanym powraca w zapisanym i rytym – ten ostatni, na posągach, tablicach oraz nagrobkach, znacząco wzmacnia „uroczystość” i „epokowość” utrwalonych tam, zwykle krótkich tekstów. Również popularny obecnie tatuaż jest także wzmacniaczem trwałości przekazu.

Podobnie z pisaniem – list tradycyjny pisze się dokładniej w porównaniu z listem mailowym, który szybko ginie w zakamarkach serwera; książkę drukowaną, którą będzie czytało i posiadało wiele osób przez długi czas, przygotowuje się z maksymalną liczbą korekt.

(Choć z drugiej strony internet daje prawie nieograniczone możliwości edycji tekstu i wszelkich treści, co wraz z jego potężnymi możliwościami komunikacyjnymi, czyni z niego nieocenione narzędzie przy zdobywaniu wiedzy o świecie).

Pod takim względem typografia wygrywa z piórem, a pióro z klawiszem, aczkolwiek tekst na ekranie z wyglądu jest zwykle bardziej schludny od ręcznego. Jednak dawniej, gdy umiejętność pisania była zarezerwowana dla nielicznych, pismo bywało jeszcze bardziej harmonijne i ozdobne niż współczesny druk, i do dzisiaj wykaligrafowane książki są wzorem niedoścignionego, indywidualnego piękna (co ciekawe, uzdolniony kaligraf potrafi

naśladować zestereotypizowaną czcionkę komputerową, podczas gdy maszyna chyba jeszcze pisać ręcznie nie zdoła).

Bardziej starannie mówi się przy obcej osobie, niż przy bliskiej; do kilku osób, niż do jednej; uroczyście niż prywatnie. W licznym towarzystwie i na wykładzie padają wyszukane zwroty, podczas gdy o poranku, zagłuszeni radiem, mruczemy coś do żony.

Również w domu, na co dzień, mniej dbamy o wygląd, niż na ulicy i przy obcych. Zażyłość i przyzwyczajenie skłania do szlafroka.

Częściej zdarzające się okazje do uroczystej wymiany zdań tworzą kulturę mowy bardziej wykwintnej i dobitnej. Treści uroczystej, spowolnionej konwersacji lepiej się przyswajają. Niedbały, pośpieszny i zakłócony słowotok upośledza odbiór u słuchającego, bowiem mówić można powoli, ale prędkiej mowy nie sposób słuchać wolniej.

Wynalazek druku pogorszył jeszcze sprawę, bo takich okazji często pozbawiał – ludzie kosztem spotkań i rozmów zatapiali się w czytaniu książek, podobnie jak dzisiaj zasiadają przed komputer; dlatego przekaz drukowany można określić pierwszym portalem społecznościowym, który atomizował społeczność.

Z pewnością drukowane teksty, dostępne masowo, przyczyniły się do powstania państw narodowych.

Rozpoczęty wtedy proces globalizacji oznaczał rozplot więzi lokalnych, z drugiej strony wzrost poczucia narodowego, czyli wspólnoty szerszej (o ile na-ród, czyli masę ludzi, którzy w większości nigdy nie widzieli się na oczy, można nazwać wspólnotą).

Prędkości były następujące: cała Europa, dzięki rozwojowi środków komunikacji, jak drogi, mosty itp. oraz dzięki wzmocnieniu się rządów państw, które politycznie tę komunikację umożliwiały i wspierały, zaczęła się centralizować, czy też globalizować w kilku ośrodkach. Oczywiście najsilniejsze jądra władzy zaczęły na tej globalizacji zyskiwać – stawały się centrami owych systemów. Głównie chodzi tu o Habsburgów oraz w pewnej mierze papieżstwo. W reakcji na to wzmocnienie, „lokalni władcy” stawili opór, głównie pod sztandarem protestantyzmu. W ten sposób średniowieczna władza

drugiego szczebla, czyli królowie i potężniejsi książęta, ustanowili własne ośrodki, ostatecznie całkowicie niezależne, takie jak Prusy, Holandia i Anglia. Właśnie na tym drugim szczeblu religia protestancka, druk i upowszechnienie książek odegrały znaczącą rolę, albo były głównym katalizatorem organizowania się tych państw.

Dlaczego właśnie wtedy dotychczasowy światobraz poznawczy zaczął zanikać? Czemu obyczajowość lokalna oparta na przekazie ustnym musiała ustąpić nowej, innej płaszczyźnie wspólnego porozumiewania?

Ludzie, którzy nie widza się twarzą w twarz, i co ważniejsze, nie słyszą się wzajem, mogą porozumiewać się tylko na gruncie bardzo ścisłych prawd. To jak z listem do znajomego, w którym trzeba się jaśniej wyrażać, podczas gdy rozmowa w cztery oczy zamyka się w skrótach oraz w lot zrozumiałych sugestiach. Kartezjanizm, czyli wiedza ścisła i pewna, zjednoczył umysły Europy, które teraz mogły bez nieporozumień budować gmach osiągnięć naukowych mających tę wyższość wobec także racjonalnej scholastyki, że nie były jałowe, bo bazowały na doświadczeniu.

Niewykluczone, że pogląd na naturę rzeczy wynika właśnie ze sposobu komunikowania się wspólnoty. Jeśli ludzie żyją blisko siebie i rozumieją się w pół słowa (nawet niejednoznaczne wyrażenia mają swój domyślny kontekst wynikający z wspólnego bliskiego, codziennego pożycia), nie będą potrzebowali poglądów skończenie ścisłych – wystarczą im tylko racje rozumne, zdroworozsądkowe, poparte przez tradycję, czyli przodków żyjących w podobnej bliskości, spojonych równie bliskimi więziami. Tacy ludzie zaludniali krainy Europy w średniowieczu (wyjąwszy kulturę mnichów uczonych w łacinie).

Kiedy jednak owe więzi zaczęły się rozluźniać, ustępując ponadlokalnym, anonimowym zbiorowiskom narodowym, dotychczasowe „współsłowa” straciły na konturze i wczorajszej precyzji. Kto z daleka, poprzez teraz łatwiej dostępną, drukowaną książkę, odczytywał terminy autorstwa nieznanego mu osoby, próbującej nawiązać do jego poczucia nieistniejącej już wspólnoty (*sensus communis*), doznawał poczucia rozgoryczenia. Stąd przy następnej lekturze zaczynał wymagać sensu jasno wyłożonego, argumentów i konkluzji wyciąganych z następujących po sobie,

wyszczególnionych kwestii. W ten sposób zaistniała potrzeba stworzenia nowego sposobu myślenia, badania i komunikowania się pomiędzy oddalonymi ludźmi, na którą odpowiedział Kartezjusz ze swoją kompleksową reformą wiedzy (i komunikacji wiedzy).

Owa wspólna płaszczyzna racjonalna, mocno spłycona, ale jasna i w założeniu wykluczająca pomyłki i nieporozumienia, została sformułowana przez nowoczesne przyrodoznawstwo i filozofie nowożytną. Odtąd mieszczańskie społeczeństwo znalazło wspólny „język”, który nadto wspomagał ich handlowe i produkcyjne zajęcia, bo czyż nauka i myślenie zmierzające w stronę liczb nie podaje ręki handlowi? Wymogi jasności i logicznej ścisłości stawiane nowemu „językowi” musiały być bardzo duże, z uwagi na wielość języków narodowych, których wzajemne translacje mogły go w każdej chwili zaciemnić. Stąd upatrzonym wzorem i celem naukowego dialogu miała zostać nowa łacina – czyli matematyka.

Innymi słowy, powstanie racjonalnego światopoglądu wynikało z potrzeby porozumienia się ludzi żyjących w oddali. Bo przecież zawsze obcy łatwiej znajdą wspólny język w kwestii rzeczy prostych, jasnych i po empirycznym sprawdzeniu raz na zawsze niewątpliwych.

Oczywiście w średniowieczu istniała wersja owej wspólnej naukowej płaszczyzny, czyli scholastyka. Ona także dotyczyła grupy ludzi żyjących z dala, rozrzuconych po całej Europie. Mnisi zajmujący się racjonalnymi dywagacjami stworzyli uniwersalne metody dyskursu z tego samego powodu, czyli z powodu oddalenia. Ich scholastyczny żargon ujęty w łacinę, był odpowiedzią na brak „języka” wspólnego, opartego na podobnych obyczajach (pochodzili przecież z różnych grup etnicznych). Tekst Biblii, dzieła Arystotelesa, język łaciński i racjonalne formuły scholastyczne, były receptą i odpowiedzią na różnorodność poznawanego świata, języki regionalne i w nich osadzone prawidła rozumienia świata.

Scholastyce brakowało jednak rzeczy dodatkowej, która w nowożytnej nauce zajęła miejsce wyróżnione. To właśnie empiryzm, czyli, w mniemaniu naukowców, ostateczna weryfikacja, został wprowadzony dopiero przez nowożytną epokę mieszczańską, tj. tą, która praktyczne wymogi życia, samo życie, mające na celu przede wszystkim utrzymanie się i troskę o środki do tego, stawiała na miejscu pierwszym. Teraz niefunkcjonalne i z gruntu bezpłodne

dywagacje scholastyków miały ucichnąć, a ich miejsce zająć ugruntowane fundamenty nowego, trwale budowanego gmachu.

W takiej perspektywie pytanie, czy rozpowszechnienie pisma i druku spowodowało, umożliwiło czy też wynikało z rozpadu owych wspólnot i powstania nowej płaszczyzny naukowej, jest pytaniem wtórnym i pobocznym.

Proszę zobaczyć przykładowe towarzystwo kolegów, którzy rozumieją się w pół słowa. Tak wyglądała dawna polis czy wspólnota wiecowa będące grupą znajomych, którzy na wspólnych ucztach (np. w Sparcie), na polu walki, na agorze, przy głosowaniu, lub po mszy, WSZYSCY razem rozmawiali! A ludzie, którzy rozmawiają i przeżywają te same sytuacje, dzielą podobne emocje (czasem w kłótniach), nie muszą definiować słów, z których korzystają; nie potrzebują ustalać definicji i kontekstu.

Dzisiejsze społeczeństwo, jako całość, nie jest grupą towarzyską wzajemnie kontaktujących się ludzi; jedynym łączącym ich spoiwem bywa znajomość kilku bitew z przeszłości i ujednolicony gramatycznie język, którego mianownikami są narodowe poematy, lecz nie narodowe rozmowy.

Hałas miejski, głównie samochodowy, sensualnie przyspiesza nasze rozmowy, które są bardziej zdawkowe i prędkie, a mniej teatralne. Brakuje celebry, delectowania się słowem i aurą słowa. Rządzi konkretna treść, bo czas to pieniądz, a oprawę i formy w gruncie rzeczy stawia się w rzędzie pustych i daremnych fanaberii (co jest błędem, który skrupulatnie wykorzystują agencje PR).

Ceni się informację, dziś często fałszywą, bo mimo że dawnej bawiono się słowem, robiono to aktywnie (z braku mediów masowych), dzięki czemu wszyscy byli bardziej odporni na słowo. Oszukiwano na drobne sumy w jarmarcznym zgiełku, ale nikt nie kusił niekorzystnym kredytem na mieszkanie czy udziałem w piramidzie finansowej.

Niektórzy badacze zwiastują nową erę informacji, której zalety mają się wyrażać w ogólnodostępnej możliwości przechowywania informacji na wszechobecnych nośnikach pamięci.

Pismo, druk, wreszcie urządzenia elektroniczne mają być taką medialną przechowalnią, która zwalnia z zapamiętywania treści, będących teraz pod ręką niemalże w każdej sytuacji. Według takiego poglądu nasz umysł nie musi kłopotać się z przechowywaniem, bowiem internet wszystko skopiuje i zabezpieczy, a serwery nie płoną.

Z pewnością istnieje wiele rodzajów informacji trudno zapamiętywalnych i niepotrzebnie przeciążających umysł; chodzi na przykład o wszelkie inwentarze, czyli luźne dane, nie powiązane żadną ideą spajającą (takie najtrudniej pamiętać), które już od najwcześniejszych epok spisywano na nośnikach zewnętrznych. Jednak takich przechowalni używano bardzo ostrożnie i tylko w ograniczonym zakresie.

Każda rozumna informacja, która splata się z szeregiem innych, nie może znaleźć się poza umysłem choćby na chwile. Każde twórcze myślenie i przedsięwzięcie intelektualne bazuje na sumie wszystkich posiadanych wiadomości, a mądrość jest efektem ich przenikania, i jeśli któraś z nich będzie nieobecna, schowana na nośniku, owo powstające dzieło, czy wypowiedź, obniży swe loty. I żadna pociecha w tym, że owa przydatna wiadomość może być w każdym momencie przywołana z zewnątrz, jeśli najczęściej nie będzie wiadomo, że czegoś brakuje.

Proszę sobie wyobrazić człowieka, który w zakresie słownictwa zna swój język tylko w okrojonej, podstawowej wersji, podczas gdy resztę słów i sposobów wyrażania przechowuje w notatkach trzymany przy sobie. Czy te notatki (papierowe czy wirtualne) mogą mu pomóc w lepszym wyrażeniu myśli? Czy słownik trzymany na podorędziu może znacząco pomóc w wysłowieniu? Czy kompletnie nie pamiętając lub nie znając słowa „wszakże”, można wpaść na pomysł jego użycia?

Wyraz zapisany na kartce jest z pewnością zmagazynowaniem jakiejś treści, ale po pierwsze, pewnych, pozawerbalnych treści w tym magazynie przechować nie sposób, a po drugie, zapominamy często, że przechowalnia musi odgrywać role tylko zastępczą względem głównego rezerwuaru, jakim jest nasza głowa, bowiem tylko ona służy nam wraz z pierwszą potrzebą, a po pismo trzeba sięgać.

(Należy pamiętać, że zarówno Sokrates, jak Jezus, głosili swą mądrość ustnie. Dopiero Platon zredagował rozmowy sokratejskie, tak jak później spisano Dobrą Nowinę, nawiasem mówiąc, bardzo plastycznie i obrazowo, co ułatwiło masową recepcję Nowego Testamentu).

Ludzie współcześni zbyt mocno zapatrzeni są w elektroniczne nośniki pamięci (skądinąd będące bardzo skutecznym narzędziem propagowania myśli ludzkiej). Wiedzą mało, lecz wszystko mogą znaleźć w internecie, podczas gdy dawniej człowiek gromadził mnóstwo praktycznej wiedzy, bo nie mógł jej nigdzie przechować (trochę jak owi galijscy druidzi unikający pisma). Organ nie używany działa gorzej, a przecież zakres informacji w dzisiejszym zglobalizowanym świecie znacznie się poszerza, więc tym bardziej potrzebujemy sprawnej pamięci.

Oczywiście jest to przerysowany obraz – bo przecież sięgając do słownika lub internetu, za każdym razem zapamiętujemy postrzegane informacje; problem jednak w tym, że zapamiętujemy słabo i wybiórczo, bo mamy świadomość, że możemy sięgać ponownie. Wystarczy uruchomić przeglądarkę sieciową i mamy co chcemy. Ale zwykle tylko na chwile.

Bardzo często, gdy informacja przechowywana jest na zewnątrz, nie może zostać zużyta do owej bezwiednej pracy myśli, która rozgrywa się w nas samych. Dawniej polegano na pamięci własnej, i wbrew pozorom nie o uczenie pamięciowe tylko chodziło. Informacje zapamiętane są niczym posiane ziarno, z którego wykwita niejeden pomysł.

Co prawda, ludzka pamięć niejednokrotnie zawodzi, jednakże notatki są zawsze mniej poręczne od własnej głowy.

Rozwój nośników przechowujących dane oraz informacje może doprowadzić do sytuacji, kiedy cała nasza wiedza znajdzie się w przechowalni, a człowiek stanie się pusty jak łupina obdarzona pamięcią wyłącznie krótkotrwałą, czasowo napełnianą z zewnątrz.

Jeśli aktywna kultura pisma ma być równoważycielką oralnej, powinno zachować się równowagę pomiędzy pisaniem i czytaniem, tak jak między słuchaniem a mówieniem. Niestety – w obecnym stanie ta pierwsza (po wyodrębnieniu ze słowa mówionego) jest raczej

kulturą czytana, bo choć tekstów zapisanych jest multum, tylko ich mały ułamek sporządza człowiek, a resztę powiela się drukiem i komputerem dla zaczytanych mas, sięgających po długopis tylko od święta.

Możliwe, że ten nawyk przenosi się do także do oralności, która stanie się wkrótce audialnością, czyli kulturą słowa słyszanego, bo chociaż ludzie zawsze będą mówić, to z chwilą, gdy słuchanie znacząco przeważy nad mówieniem, konsekwentnie nazwa będzie musiała ulec zmianie. Głównym powodem tego zwycięstwa będą oczywiście elektroniczne media, które wybijają się na przodownika w powielaniu słowa mówionego. Dzisiejszym problemem jest przedawkowanie.